

Roman Pollak

"Kultura staropolska", Kraków 1932 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 29/1/4, 248-256

1932

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

IV. RECENZJE.

Kultura staropolska. W Krakowie, Nakładem Polskiej Akademii Umiejętności 1932, str. VIII + 752.

W porównaniu do wiedzy o naszym średniowieczu i kulturze wieku 18-go — najwcześniej, bo już od pierwszego na szerszą skalę nawrotu do przeszłości w dobie Stanisławowskiej, nawrotu o charakterze zarazem naukowego studjum i narodowego odrodzenia, zaczyna narastać nasz dorobek naukowy odnoszący się do kultury złotego wieku. Od luźnych poczynąń stosunkowo wcześniej przeszliśmy tu do prac jednostkowych i zbiorowych zakreslonych na większą skalę i na dalszą metę: wydawnictwo Tomicianów, prace wydawane pod patronatem Akademii Umiejętności, „Corpus antiquissimorum poetarum Poloniae latinorum“, Biblioteka Pisarzy Polskich, Balzera „Corpus iuris polonici“, prace Szujskiego, Bobrzyńskiego, Ulanowskiego, A. Jabłonowskiego i t. d. Ściśle wiąże się z tem dorobek zjazdu Kochanowskiego z r. 1884, Rejowskiego z 1905, następnie prace nad reformacją w Polsce skupione potem w świętym perjodyku prof. Kota.

Mimo to i dziś jeszcze daleko nam nietylko do pełnego, naukowego ujęcia całego bogactwa kultury złotego wieku, ale nawet do opanowania wszystkich istniejących materiałów. Syntezę muszą przygotować wyczerpujące monografie odnoszące się do wybitniejszych osobistości i do całych kompleksów zjawisk. Tymczasem brak takich monografij o wielu nawet znakomitych tego wieku przedstawicielach: Tomickim, Zygmuncie Auguście, J. Łaskim, Bonie, Górnickim, J. Tarnowskim, A. Trzycieskim, J. Zamoyskim, Sz. Budnym, Klonowicu, J. S. Herburcie, niejedno zaś z istniejących opracowań przestarzało się mocno (o Kromerze, Orzechowskim). Brak krytycznych wydań wielu pism, czekamy wciąż na dalsze tomy Tomicianów (jakże wspinałem uświetnieniem rocznicy urodzin Kochanowskiego i zjazdu jego imienia byłoby wydanie nowego tomu tego fundamentalnego dla wiedzy o kulturze 16-go wieku wydawnictwa!), na dalszy ciąg wspinałego „Corpus iuris polonici“ Balzera. Odczuwamy dotkliwie braki w zakresie naszej wiedzy o szesnastowiecznej kulturze ludów sąsiednich i o związkach naszych z Zachodem. Balzer stwierdził (Nauka polska I, str.

250), że średniowiecze w historii prawa jest opracowane monograficznie o wiele dokładniej, niż czasy późniejsze. A nieprzebrane dotąd zasoby ksiąg sądowych, olbrzymi, pierwszorzędny do poznania dawnego życia materiał, z którego drobnej części ileż cennego kruszcu wytopić zdołał Łoziński! Gdzież szukać krytycznego wydania aktów sejmikowych, materiałów do dziejów unji? A monografie miast i rodów, zrzeszeń przeróżnych, cechów i szkół od najwyższej zaczynając? Pominąwszy stosunkowo skromną liczbę opracowań o trwalszej wartości i krytycznych wydań tekstów — poruszamy się wśród pstrej rzeszy fragmentów, przyczynków, materiałów, szkiców monograficznych. Nieopatrzeniem byłoby ludzić się pozorami i nie dostrzegać krzyczącej od pewnego czasu a coraz boleśniejszej rzeczywistości. Halecki w r. 1929 stwierdzał u nas (Nauka polska X, str. 266 i n.) zwolnienie tempa wszystkich badań historycznych zakreślonych na szerszą skalę, stwierdzał zastój w dziedzinie wydawania źródeł historycznych, rzadkość nowych, większych monografii i wyczerpujących dzieł syntetycznych.

W takich warunkach Zjazd naukowy im. Kochanowskiego z czerwca 1930 r. okazał się fermentem, który ożywił w pewnej mierze badania naukowe i w niejednym kierunku naprzód je posunął. Jednym z rezultatów Zjazdu jest potężny, 752 stron liczący tom „Kultura staropolska“ wydana w tym roku przez Pols. Ad. Umiejętności, próba syntezy kultury polskiej złotego wieku, opracowanej zbiorowo.

Księga ta zasługuje na uwagę przedewszystkiem jako przejaw tego, co nazywamy organizacją pracy naukowej, z tego bowiem jej charakteru wynikają różne tej publikacji zalety i wady.

Program tej zbiorowej syntezy był zakreślony szeroko, niejako „na wyrost“, i obejmował „najważniejsze dziedziny staropolskiej twórczości umysłowej i życia kulturalnego“. Pominęto w nim jednak życie rodzinne i życie towarzyskie a więc dziedziny w kulturze staropolskiej zasadnicze¹. W obrębie tego właśnie życia zamykała się też kultura kobiety w Polsce XVI w.; pominiecie tego kompleksu uznać trzeba za poważny brak. W osobnej części swych „Dziejów kultury“ naszkicował te sprawy prof. Brückner, w syntetycznym zarysie zajmował się też niemi podpisany we wstępie do „Dworzanina“. W życiu renesansu mają one wagę szczególną; dość wskazać na znaczenie odpowiednich ustępów w dziele Burckhardta. Nie można się też zgodzić na pominiecie dziedziny życia rycerskiego, wojennego i obozowego. Mimo że nie gra ono teraz tak wielkiej roli jak w następnym wieku, niemniej jednak zużywa sporo energii, zdolności, inwencji, wysiłków o charakterze naukowym w zakresie geografii, mapografii, specjalnego przygotowania teoretycznego i praktycznego (Jan Tarnowski, Batory, Heidenstein, Zamoyski, Żółkiewski). Burckhardt tej dziedziny także nie pominął

¹ Być może, że znaczna część związanych z tym kręgiem zagadnień mieściła się w rubryce „obyczaj staropolski“.

a inicjatorzy Zjazdu i jego naukowego programu zapewne brali pod uwagę zakres jego dzieła. Ćwiczenia rycerskie, życie wojenne w „ciągnięciu“ czy w obozie, pod Obertynem czy Pskowem miało swoją atmosferę, swój obyczaj, kształciło pewne wartości psychiczne podobnie zresztą jak pominięte również życie myśliwskie. Dzieje polskiej wojskowości uprawia się intensywnie nie od dziś, nie trudno więc było o syntetyczną charakterystykę, któraby zawartość „Kultury staropolskiej“ wzbogaciła o dział istotny.

W miarę coraz to dalej postępującej konkretyzacji nakreślonego programu ulegał on zwyczajnym w takich właśnie zbiorowych pracach przeobrażeniom, niedociągnięciom a zwłaszcza przymusowym skreśleniom. Nie doszły do skutku referaty o języku polskim (referat prof. Dobrzyckiego odnosił się tylko do artystycznej strony języka), o staropolskiej poetyce, o twórczości naukowej, sztukach plastycznych, muzyce — z wielką dla pełności obrazu szkoda. Dwa referaty wygłoszono w skróceniu, ale pełnego ich tekstu nie znajdujemy w naszej księdze. Te skreślenia wynikły po części stąd, że niektórych referentów dopiero z samym końcem 1929 r. pociągnano do współpracy.

I byłoby zapewne siedmkroć gorzej, gdyby sprawy nie pilnował prof. Kot, wyjątkowy w naszych stosunkach organizator, który, jeszcze po Zjeździe, referentów po swojemu gnębił. Dzięki niemu, mimo różnych jawnych i ukrytych trudności, mimo że tak często rzetelni naukowcy, nieufni co do wyników własnej pracy, nie kwapią się z jej ogłoszeniem, chętnieby ją jeszcze na wolniejszym ogniu dosmażyli, pozwolili się ucukrować jak fidze, mimo to wszystko większa część pierwotnego programu została zrealizowana i ostatecznie oczekiwany długo tom „Kultury staropolskiej“ ujrzał światło dzienne.

Trzeba pamiętać o tem, że na „Pamiętniku Zjazdu“, wydanym w 1931, i „Kulturze staropolskiej“ nie skończył się jeszcze plon naukowy tej pamiętnej rocznicy. Referaty, przez Komitet zjazdowy zapowiedziane a nieogłoszone, bądźco bądź choćby przez pewien czas, były w opracowaniu, prawdopodobnie wyszły poza stadjum zebrania i uporządkowania materiałów i prędzej czy później, w tej czy innej postaci, dojdą do szerszej wiadomości. W niektórych z ogłoszonych prac czytamy zapowiedzi obszerniejszych studjów będących w toku. Wynika stąd, że jeszcze przez długi czas będziemy zbierać pokłosie imponującego Zjazdu.

Chcąc wyczerpująco omówić „Kulturę staropolską“ nie wolno pomijać „Pamiętnika Zjazdu“, ogłoszonej tam dyskusji nad referatami oraz korreferatów i uzupełnień na str. 452—7 „Pamiętnika“, do czego dodaćby też trzeba niewykończony niestety artykuł śp. prof. Dobrzyckiego „Kultura języka w wieku XVI“ (Ruch liter. z grudnia 1931). Dyskusja wpłynęła tu i owdzie na pewne korzystne zmiany i uzupełnienia w referatach, pozatem niejedną myśl wartościową można z niej wyłuskać, jako że — poza wyjątkami — ktobądź do dyskusji się nie rwał.

Tytuł „Kultura staropolska“ nie odpowiada zawartości tej książki. Wszakże wszystkie referaty odnoszą się do wieku 16-go, a „Kultura staropolska“ do tego stulecia się nie ogranicza, ale przeciąga się conajmniej do połowy XVIII wieku¹. Wobec tego odpowiedniejszym byłby tytuł „Kultura polska w XVI w.“

Na uwagę zasługuje układ referatów. Nie odpowiada on ich porządkowi w pierwotnym programie („Pamiętnik Zjazdu“ str. 2—3) ani podziałowi według sekcji zjazdowych, ale jest zasługą komitetu redakcyjnego. Wychodzimy więc od zagadnień gospodarczo-społecznych, ażeby się wznieść ku coraz wyższym kregom kultury prawniczej, politycznej, umysłowej, artystycznej wreszcie a wkońcu oglądać tę kulturę na szerokim tle związków z Zachodem i sąsiednimi krajami. Układ taki jest logiczny i celowy, stanowi on nieostatnią tej książki zaletę podobnie jak staranny indeks osób i miejscowości dodany przy końcu.

Celem głównym Zjazdu było „zebrać wyniki rozproszonych badań, przedstawić obecny stan naukowej znajomości kultury Wieku Złotego, uwydatnić jej główne rysy i idee przewodnie“ (przedmowa str. V). Chlubnie o zabiegach Komitetu redakcyjnego tej książki świadczy stwierdzenie, że „niektóre zagadnienia, nieomawiane na Zjeździe, opracowano dodatkowo dla uzupełnienia obrazu całości“. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do prac J. Krókowskiego, Kaz. Kolbuszewskiego i St. Komornickiego. W ten sposób dało się powetować choć w części niektóre zasadnicze braki.

Według programu referaty miały być syntetyzującą rekapitulacją dotychczasowych badań. Na pozór więc praca nad nimi nie przedstawiała się tak groźnie dla kogoś nieobeznanego dokładniej z danym tematem, dziwnem się też mogło wydawać, że mimo wielomiesięcznego terminu spora liczba opracowań nie doszła do skutku. Tymczasem praca nad niejednym tematem nie mogła wogóle kusić się o jakąś rekapitulację i syntezę, bo nie wykonano przedtem w dostatecznej mierze studjów analitycznych. Jakże tu mówić o artyzmie języka w XVI w., kiedy tak niewiele jest prac o języku poszczególnych autorów? Podobnież sprawy się mają ze stanem wiedzy o życiu naukowym, obyczajowym, umysłowości i moralności, życiu religijnem, o książce w dawnej Polsce, o szesnastowiecznych dziejach Akademii krakowskiej, o kulturze artystycznej i promieniowaniu naszej kultury na kraje ościenne.

Nie można więc wszystkich części tej książki mierzyć równą miarą. Jedne, oparte na podbudowie rozległych studjów dawniejszych, są istotnie tylko rekapitulacją i nową próbą syntezy, inne torują dopiero drogę, orjentują ogólnie w niezbadanej dziedzinie i roją się od nowych spostrzeżeń, od rewelacyjnych oświeleń. Trzeba tu podnieść wysoko i ocenić ten zdobywczy rozmach, to

¹ Najracjonalniejszym wydaje mi się podział na 1) kulturę przedhistoryczną, 2) średniowieczną, 3) staropolską od początku XVI w. do połowy w. XVIII i 4) nowopolską. Podobnież podzieliłbym dzieje literatury.

mocowanie się z puszczą niewiedzy, walkę na przebój pełną uroku i pionierskiego trudu. Trzeba tu było od początku do końca iść po linii największego oporu, doraźnie przeprowadzać analizę szczegółów i zdobywać się na syntetyczne albo przynajmniej ogólnie orjentujące sądy.

Takbym scharakteryzował pokrótce i ugrupował referaty umieszczone w „Kulturze staropolskiej“ pod względem trudności opanowania tematu i metody w ich ujmowaniu.

Księga ma zasięg bardzo szeroki, obejmuje wiele specjalności. Wyczerpująca jej recenzja na dobrą sprawę musiałaby mieć również charakter pracy zbiorowej. A skoro tak się rzeczy mają, to moje spostrzeżenia muszą się ograniczyć do „uwag na marginesie“, do dezyderatów w związku z poruszonymi zagadnieniami, do kilku wniosków wysnutych z przesłanek podsuniętych mi przez autorów w tekście ich prac. Chciałbym w tym sposobie przyczynić się choć w części do zbudowania następnej, bogatszej, pełniejszej syntezy naszej kultury szesnastowiecznej.

Wertując z tą właśnie przewodnią myślą karty „Kultury staropolskiej“ zauważymy, że kilkakrotnie w różnych referatach powracał problem zasadniczy w życiu gospodarczym, społecznym, politycznym, etycznym, intelektualnym a nawet literackim i artystycznym, problem, któremu najlepiej odpowiadałoby określenie: socjologiczne podstawy kultury XVI-go wieku. Chcąc z prawdopodobieństwem możliwie daleko posuniętem uchwycić to, co byśmy nazwali życiem kultury złotego wieku — trzeba koniecznie wyodrębnić wszystkie ważniejsze grupy społeczne związane wspólnotą kultury, zasięgiem zainteresowań, poziomem wykształcenia. Nie może tu wystarczyć najogólniejszy podział na stany społeczne: duchowny, szlachecki, mieszczański i chłopski. Zróżniczkowanie społeczeństwa w XVI w. na grupy było bardzo silne właśnie pod względem kultury duchowej. Ileż takich grup można wyróżnić wśród szlacheckiego stanu na całym obszarze Polski mimo wynoszonej pod niebiosa szlacheckiej równości! Zajmuje się tem po części Siemieński w czwartym rozdziale swej rozprawy i Dobrowolski (str. 194—5). Ale na wymienionych tam grupach nie kończy się zróżniczkowanie szlacheckiej rzeszy. Odróżniłbym w niej szlachtę małopolską od mazowieckiej, litewską od ruskiej, „domaków“ od „bywałych“, padewczyków, „Włoszków“ od tych, co na północ od Alp po obcych uczelniach studjowali. Podobne grupy można w tem stuleciu wyodrębnić w sferze mieszczaństwa i duchowieństwa. Okazałoby się, że liczba tych wszystkich grup była znaczna, że odbywały się ciągle wśród nich przesunięcia, że przenikały się one wzajemnie, odpychały i przyciągały. W porównaniu z XV-y i XVII-y wiekiem, a może nawet i XVIII, było tych grup znacznie więcej właśnie w złotym wieku. To silne zróżniczkowanie i ustawiczne przegrupowanie jest również bardzo przekonującym dowodem żywotności, ruchliwości, bujności i bogactwa kultury XVI-go wieku, czego nie można pomijać w jej syntetycznym ujmowaniu.

Do pełnej i jasnej syntezy przydałaby się też bardzo orientacja w topograficznym rozmieszczeniu „punktów oparcia“ tej szesnastowiecznej kultury, instytucyj, szkół, drukarni, rezydencyj mecenasów, biskupich katedr, miejsc zjazdów sejmikowych, synodalnych i t. d. Mapa orientacyjna, misternie odróżniająca zapomożą odpowiednio dobranych znaków typy szkół, kościoły od zborów i t. d. zupełnie inaczejby się przedstawiała na samym początku a inaczej na końcu tego wieku. Tu dopiero wystąpiłoby wyraźnie to, co byśmy mogli nazwać decentralizacją życia kulturalnego, skupiającego się zrazu w krakowskim środowisku a potem ogarniającego całe państwo aż po najdalsze wschodnie kresy coraz gęstszą siecią ośrodków. Dwie tego rodzaju karty, jedna odpowiadająca początkowi, druga schyłkowi stulecia — jeszczeby nie uzmysłowiły w dostatecznej mierze tego rozprzestrzenienia się kultury XVI-go wieku. Należałoby opracować takie karty z wyczerpującą legendą jeżeli nie dla każdego dziesięciolecia, to dla każdej fazy w rozwoju kulturalnym. A więc jedna wstępna karta stwierdzałaby stan rzeczy z początku stulecia, następne stan u schyłku każdej fazy. Niemcy zaczęli w ostatnich czasach wydawać taki atlas kultury złożony z kart ilustrujących pewne problemy pod względem geograficznego rozmieszczenia. Ale prócz geograficznego należałoby też uwzględnić tu moment historyczny¹.

W związku z tem narzuca się dalsze, zasadnicze pytanie: jakie to były fazy w dziejach kultury złotego wieku i ile ich było? Na podstawie „Kultury staropolskiej“ możnaby ubiegać się o rozwiązanie tego zagadnienia, bo kilka referatów o ten problem potrąca i na swój sposób go rozwiązuje. Zgodności zupełnej nie widać, ale możnaby doprowadzić do jakiegoś zadowalającego kompromisu. Wszakże wszelki podział dziejów kultury na epoki, okresy a tem bardziej fazy najtrudniej uchwytne, najmniej się różniące w kolejnym następstwie — ma tylko na celu ułatwienie orientacji. Między poszczególnymi fazami w tym wieku brak jakichś gwałtownych zmian, przełomów, do istniejących już pierwiastków kultury dołączają się wciąż nowe i w ten sposób rozszerza się i pomnaża skala życia, aby gdzieś od schyłku panowania Batorego znów wyraźnie się zwęzić.

Sprawę podziału na fazy porusza Łempicki (str. 230), Krókowski (str. 385—6 i 432), Krzyżanowski, Kolbuszewski (str. 503), Komornicki a także Kot. Nie chcę się tu wdawać w szczegóły, chcę tylko ten podział uzgodnić mając na uwadze, że decydować tu powinny istotne dominanty, że na plan pierwszy wysunąć się musi ewolucja kultury warstwy szlacheckiej jako najruchliwszej, najekspansywniejszej, że podział ten wiązać się winien ze zmianami w zakresie życia politycznego, które było najważniejszą dźwignią życia kulturalnego w tym wieku. Mając to na pamięci

¹ Na potrzebę takiej „historycznej geografii kultury polskiej“ wskazywałem w osobnym artykule w Kurj. Poznańskim z 24. V. 1930.

trzeba przytem unikać wyróżniania zbyt krótkich, paroletnich okresów jako faz odrębnych. Najracjonalniejszym więc, istotnie ułatwiającym orientację w zjawiskach kultury tego wieku — wydaje mi się podział na trzy fazy. Pierwsza sięga aż po schyłek panowania Zygmunta Starego, druga, najbujniejsza, szczytowa kończy się zgonem Zygmunta Augusta, trzecia objęłaby resztę stulecia¹. Dokoła sprawy tego podziału godziłoby się wszcząć wyczerpującą dyskusję na kartach „Pamiętnika literackiego“.

Niebezpiecznym byłoby ulegać zbyt silnie sugestji europejskości, bogactwa, barwności i różnorodności kultury XVI w., jej młodzieńczych entuzjazzmów, słomianych zapałów, zamiłowań wyższych, które w rodzinach dłużej się nie utrzymywały ani z ojca na syna się nie przenosiły (wyjąwszy może Korwinów-Kochanowskich), nie mogły przetrwać jednego pokolenia. Objawy kultury renesansowej na zachodnią modłę, przyniesione przez szlachtę żądną nowinek, rozpanoszoną w dosycie dobrobytu, przejmowane ze zwykłą naturze polskiej łatwością, podsycane przez zapaleńców chwilowych — wybuchały bezładnie w różnych stronach, emocjonowały na krótko i rychło potem znikwały nie mogąc wytworzyć dłuższej tradycji. Około połowy wieku przez krótki czas wyjątkowym jest zespół prądów i sił naprawdę twórczych, pełnych aktywności i intensywności. Wtedy to wchodzi kultura w fazę szczytową. Ale i wtedy setki najświetlejszych ludzi nie zdołały ostatecznie podnieść z posad „niewzruszonego, jak ławica skalna, konserwatyizmu szerokiego mas“ (Lempicki, str. 224). Tylko jednostki przeżywały głęboko prądy idące z zachodu i przeobrażały się w indywidualia nawskróś nowoczesne, uszlachetniały, europeizowały w najszczytniejszem tego słowa znaczeniu tryb swych zajęć, swój dzień powszedni. Ale rychło chronić się one musiały na odludne wyspy samotnictwa, jeśli nie chciały się poddać ogólnemu prądowi, wrócić do coraz szerszego i płytszego strumienia ogólnoszlacheckiej kultury jakże podobnego do alpejskiego *torrente*, co huczy i pieni się w czas roztopów a rychło potem sączy się zaledwie seledynową strugą wśród szarzyny rozległego żwirowiska. Poza nawiasem szlacheckiej społeczności znalazły się rychło grupki Braci polskich na długo przed pamiętnym dekretem sejmowym na banicję skazane, zamknął się przed tępym egoizmem w rodzinnym Wolborzu zgorzkniały Frycz, bezradnie załamywał ręce dostojny Jan Łaski, nie kwapił się do świata ze swego Czarnolasu Kochanowski ani Górnicki od swoich ksiąg ulubionych. Inni z pośród światlejszych

¹ Każdą z faz nazwaćby można od osobistości, która nadaje ton tendencjom fazy w dziedzinie kultury duchowej, skupia je w sobie w najczystszej postaci, w ich bogactwie i różnorodności. Skłonny byłbym za taką osobistość uznać w pierwszej fazie Tomickiego, w drugiej Zygmunta Augusta wielkiego medjatora, mecenasa, żarliwego krzewiciela pięknej polszczyzny niedocenionego jeszcze pod tym właśnie względem, twórcę Unji, — w trzeciej Jana Zamoyskiego. Ale dotąd nie ogarniamy w pełni żadnego z nich, dotąd czekamy na gruntowne monografie. Ten brak jest wymownym dowodem, jak to nam jeszcze daleko do wielkiej syntezy tego wieku.

rzucali się w rozbujałe i zawsze niespokojne flukta życia politycznego, sejmikowego, bo tutaj tylko — a nie w nauce i sztukach pięknych — mógł szlachcic znaleźć łatwo towarzystwo, wyżyć się dowoli, nagadać, nawarcholić do syta. Byłe tylko przeciw prawdowi nie chciał płynąć, byle nie naruszał uświęconych tradycji.

O charakterze kultury tego wieku decydują nie te samotnicze jednostki, szerszego wpływu pozbawione, zanadto odbiegające od otoczenia trybem życia i całą umysłowością, nie te stosunkowo nieliczne grupki „padewczyków“ lub zaprzysiężonych zwolenników reformacji, ale decyduje o tej kulturze szlachecki ogół wtłaczający wszystko w tradycyjną strukturę życia społecznego, coraz bardziej ekskluzywny, podejrzliwy, zachłanny i wyżywający się niemal bez reszty w polityce, myślistwie, gospodarce opartej na chłopskim ucisku, piniactwie, życiu towarzyskiem, dewocji, idący po linii coraz mniejszego oporu, co prowadzi ostatecznie do zaniku aktywności na innych polach życia¹. Trzon tej tradycyjnej kultury szlacheckiej, niezmiennający się zasadniczo aż po czasy stanisławowskie, tkwi głęboko w średniowieczu wciąż jeszcze bardzo aktualnym, żywoźniejszym u nas od przelotnych humanizmów, renesansów, reformacji i baroków. Zgodność w tej mierze stwierdzamy w różnych miejscach na kartach „Kultury staropolskiej“. Istotną częścią tej tradycyjnej kultury jest poczucie narodowej odrębności, świadomość narodowa korzeniami sięgająca głęboko poza w. XV. Jej genezy i rozwoju nikt nam dotąd wyczerpująco nie przedstawił².

Zacieśniając się tu do „uwag na marginesie“ nie zapuszczam się w szczegółowe omawianie rozpraw, wiele z nich bowiem przekracza moją kompetencję. Nie mogę jednak zaniechać przynajmniej ogólnikowego podkreślenia wyjątkowej dla rozbudowy naszej wiedzy o kulturze w. XVI wartości prac St. Estreichera, J. Siemieńskiego, K. Dobrowolskiego, St. Łempickiego, K. Piekarskiego, St. Komornickiego, St. Kota.

Rzecz o kulturze prawniczej budzi głęboki podziw przez swoją metodę ujęcia, przejrzystość, zwartość a zarazem rozległość. Nie pominął autor niczego, co organicznie wiązało się z tematem, nawet język prawniczy osobno uwzględnił. Dostałe, bogate, w całość pełni syntetyczne studjum.

Na rzetelny szacunek zasługuje głębokość, gruntowność rozprawy K. Dobrowolskiego. Wprawdzie środek jej ciężkości leży w rozważaniach o średniowiecznej kulturze a wiek XVI-ty potraktował autor pobieżnie powołując się na inne prace w tej księdze, niemniej to, co tu przedstawił i to, co dać przyrzekł, każe się

¹ Fatalnie na wzmożenie intensywności naszej kultury wpływała łatwość ekspansji terytorjalnej. Polska Przemysławowa siłą rzeczy musiała podjąć walkę o polskość miast, zgęszczać ich sieć, toż było z Polską Kazimierza Wielkiego. Ekspansja ku wschodowi rozprasała energję po olbrzymich przestrzeniach, tworzyła bardzo rzadkie miejskie ośrodki. Toż było po unji z Litwą, toż po opanowaniu obszarów ruskich.

² Podobno zajmuje się tym problemem Kaz. Dobrowolski.

spodziewać od niego wkrótce pracy naprawdę monumentalnej. Nasza mediewistyka dowiodła tu raz jeszcze, jak intensywnie pracuje, jakich ma koryfuszów, jaką skalę badań ogarnia.

Syntetyczny zarys St. Łempickiego rekapitułuje wyniki ostatnich badań zagranicznych nad renesansem i humanizmem, aby je dostosować po mistrzowsku do naszych stosunków, ukazać w wyrazistym skrócie ewolucję tych prądów oraz ich polonizację a wreszcie w zbyt szkiecowych niestety rzutach nakreślić znaczenie prądu renesansowo-humanistycznego w życiu i umysłowości polskiej. Ogarnął tu autor pełnię kultury XVI-go wieku, ukazał szlaki dalszych badań.

Rewelacyjną w całości i w szczegółach jest rzecz K. Piekarskiego o książce w Polsce XV i XVI w., którego jakiegoś fata szczęśliwe z renesansowych złotych czasów przeniosły pod dzisiejsze sarmackie tryjony, aby tu po obszarach naszej wiedzy o staropolskiej kulturze z jakąś czarodziejską różdżką beztrudno sobie chodził i wciąż nowe cudowności odkrywał.

St. Komornicki borykał się z tysiącami trudnościami pisząc o kulturze artystycznej i mimo swoich zastrzeżeń dał w swoim studjum mnóstwo bardzo cennych i nowych uogólnień odnoszących się do kultury tego wieku, do psychologii wybitnych mecenasów, stosunku społeczeństwa do różnych sztuk (str. 579 i n.). Na wyróżnienie zasługują spostrzeżenia na temat „sztuki produkującej“ (die führende Kunst) w różnych fazach stulecia.

A wreszcie świetna, szeroko zakreślona praca prof. Kota, wykraczająca daleko poza ramy tytułu, wybitnie syntetyzująca a zarazem obficie przetykana materiałem dowodowym z pierwszej ręki, sylwetami czołowych osobistości (Tomicki), sięgająca do głębi życia, duszy, obyczajowości wieku, ogarniająca całość kultury zygmunto-wskich czasów w potoczystym, barwnym wykładzie.

„Kultura staropolska“ jest wielkiem dziełem, słupem granicznym, który zamyka jeden okres w rozwoju naszej wiedzy o staropolskiej przeszłości i otwiera nowy. Ożywczy ferment, wniesiony przez Zjazd Kochanowskiego w nasze nauki historyczne, należałoby teraz podtrzymać wszelkimi siłami. Za jeden z najlepszych sposobów uważałbym założenie kwartalnika poświęconego badaniom kultury polskiej XVI-go wieku na podobieństwo wydawanego swego czasu francuskiego perjodyku *Le seizième siècle*. Stać nas dziś na dostarczenie materiału naukowego w obfitości. Idealnym rozwiązaniem sprawy byłoby odpowiednie rozszerzenie ram *Reformacji w Polsce*. Ten, kto był duszą Zjazdu Kochanowskiego, redaktorem jego *Pamiętnika* i *Kultury staropolskiej*, ten nadaje się jak nikt inny do tego, aby w takiej nowej postaci wspaniale rozpoczęte dzieło w dalszym ciągu prowadzić. *Roman Pollak.*

Stender-Petersen, Ad. *Tragoediae sacrae. Materialien und Beiträge zur Geschichte der polnisch-lateinischen Jesuitendramatik der Frühzeit.* Tartu (Dorpat) 1931. [Acta et Commentationes Universitatis Tartuensis (Dorpatensis) B. XXV 1]. 8°, s. X + 279 + 1 nlb.